

Konstanty Pilecki

Et'miak znaczy chleb

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 1(10), 3-6

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Et'miak znaczy chleb

„Urodziłam i wychowałam dwoje dzieci, jednak nikomu – kto je zobaczy – przez myśl nawet nie przejdzie, że to ja mogę być ich matką. Tak bardzo różnią się ode mnie”. Te słowa zwykła była wypowiadać, zresztą nie bez żalu, starzejąca się wdowa, której los przeznaczył długie lata życia na dalekiej Syberii. Rosjankę, wywodzącą się gdzieś z pogranicza północnej Ukrainy i Rosji, nie wyróżniało od otoczenia nic szczególnego. Natomiast dwoje osieroconych wcześniej przez ojca dzieci, syn i o trzy lata młodsza córka, były jakby z innego świata.

Dwa razy po sześćdziesiąt godzin w pociągu. To dość czasu, by uporządkować myśli.

A więc udało się. To wręcz kuriozalne, ale czas jest teraz moim sojusznikiem. Czując jego presję, zaczynam działać znacznie skuteczniej niż dawniej. Od pewnego czasu udaje mi się jasno precyzować cele, a następnie je realizować. Kiedyś było to nie do pomyślenia.

Jeżeli sojusznik, to myślę, że mogę liczyć na jego pobłażliwość. Nie będzie pewnie miał mi za złe, gdy trochę z nim poigram. Kto zresztą powiedział, że jest on uporządkowany i płynie w określonym kierunku. Przecież te brednie nadają się tylko na to, by je między książki ... Ważne jest jedno, zachować dla sojusznika szacunek.

Kończy się wiek dziewiętnasty. W małym miasteczku, wciąż śniącym o swej dawnej świetności, na półwyspie wciśniętym między dwa jeziora, które są jak dwie gwiazdy ze znacznie liczniejszej konstelacji wtopionej w litewskie puszcze, jest kuźnia. Młody kowal bierze sobie za żonę dziewczynę z – jak się wtedy mówiło – dobrego domu. Mezaliani – oceniali wydarzenie współcześni. Miłość – zapewne tak należy rzecz widzieć z perspektywy stu z górą lat. Ona wnosi do związku wrażliwość, opiekuńczość, uczuciowość. On – nieokielznaną wręcz energię, witalność, siłę. Przychodzą na świat kolejne dzieci. Przy siódmej ciąży zdarza się nieszczęście. Umiera młoda jeszcze matka i jej nienarodzone dziecko.

Dwoje najstarszych dzieci to synowie. Kształcą się, dorastają. Młodszy z nich otrzymał imię po ojcu, Józef.

To już Moskwa. Przerwa w podróży. Dwanaście godzin do następnego pociągu. Kreml, Arbat ... – tak, muszę to zobaczyć. Ale nie teraz, później. Najpierw na

ulicę Pawłowską. Czy pozostały tam jeszcze zaułki? Ten najważniejszy, Drugi Podolski¹?

Osia ma już osiemnaście lat. „Promień ojcowskiej nadziei”, jak pisze o nim miejscowy poeta². Jest silny, zdrowy i wysportowany. Zwracają uwagę jego liczne uzdolnienia, szczególnie matematyczne. Może właśnie teraz, idąc zamyślony, zmagają się z jakimś matematycznym problemem. Zupełnie nie widzi i nie słyszy, co się wokół dzieje. Wchodzi na przejazd kolejowy. Rozpędzony pociąg ...

Nareszcie! Nareszcie koniec tego niby tunelu, utworzonego przez dwie ściany czegoś, co można by od biedy nazwać lasem, gdyby nie całkowite zdziczenie, nienaturalne zagęszczenie, stłamszenie krzewów i drzew, często powalonych. Tysiąc kilometrów jazdy w takim monstrualnym korytarzu, bez żadnych widoków, bez chwili wytchnienia dla znużonych oczu. Ale za to do obiadu, wliczonego w koszt biletu w „kupiejącym” wagonie, przysługuje „sto gram”. Cała Rosja!

Teraz pociąg wjeżdża w krainę dolnej Wolgi, którą to „rzekę-matuszkę” będę często nazywał Itilem. Dlatego – po pierwsze – że taka jej była dawna nazwa i – po drugie – ponieważ tak mi się podoba. A mówiąc bez ogródek, nad Itilem czuję się bezpieczniej i bardziej swojsko, niż nad Wolgą.

Zaczyna się step. I tu widać jak na dłoni, że żaden system z tą otwartą przestrzenią poradzić sobie nie może. Step zawsze był „niebłagonadiożny”, tak samo zamieszkujący go ludzie. Żadnych ograniczeń dla oczu, dla myśli. Widok otwarty, aż po horyzont.

Koralowe ostrowy burzanu, dawniej spotykane tylko na kartach wieszczą, teraz widzę tuż za szybą. Nasuwa się skojarzenie: nadkaspjskie stopy – Litwa³.

Szymon to pierworodny syn kowala. Los nie obszedł się z nim lekko. Rzucił na Syberię, kraj tak różny od stron rodzinnych. Szymon jest bardzo wrażliwy. Niektórzy mówią, że za bardzo. Nie może znieść widoku krwi. Gdy trzeba zabić kurę, by przyrządzić świąteczny obiad, opuszcza dom na cały dzień. Widok krwi przywołuje koszmary. Odrąbane zakrwawione głowy, bezgłowe korpusy niesione przez konie bądź biegnące siłą rozpę-

¹ Tam do Rewolucji mieszkali moi dziadkowie, urodziła i wychowywała się Mama. Wspominałem o tym w artykule „Cień z przeszłości” (Awazymyz, 2000 r.)

² Chodzi mi o utwór Sz. Firkowicza z ok. 1925 r. pt. „Vospominanija s progulok po Trakai”. Jest tam również króciutka charakterystyka Szymona.

³ Chodzi mi oczywiście o „Stopy akermanskie”, których autor kojarzony jest jednoznacznie z Litwą. Gdy piszę Litwa, to mam – rzecz jasna – na myśli znaczenie geograficzne, a nie polityczne.

du. To wszystko wspomnienia z młodości. Szymon służył w kawalerii. W czasie Wojny Światowej armia carska, potem kontuzja i niewola niemiecka, a na początku lat dwudziestych u czerwonych, na Kubaniu. Były carski oficer w służbie u bolszewików – co tam przeżył, Bóg raczy wiedzieć.

Szymon ma dwoje małych dzieci, chłopca i dziewczynkę. Chłopiec jest starszy, niedługo ukończy dziesięć lat. Ojciec obiecuje, że nauczy go języka swoich przodków. Przekazuje mu tylko jedno słowo: *et'miak*. Zdaje sobie sprawę, że z synem los też nie będzie się pieścił. Może to słowo pomoże mu przetrwać.

Szymon dorastał w innym kraju, innej kulturze. Dzięki temu rozumie dobrze sens słowa uczciwość. Tu, w Sowieckiej Rosji, taka świadomość jest niczym kula u nogi. Bardzo mu z tym ciężko.

Szymon jest daleko od domu rodzinnego, od krewnych. Ale o nich pamięta i myśli. Myśli dużo o nieżyjącym bracie, Józefie. Tak jak Osia, też idzie na przejazd kolejowy. Nie jest jednak pochłonięty jakimś szczególnym problemem, on już zna rozwiązanie wszystkich swoich problemów. Inaczej niż brat, Szymon widzi i słyszy, co się wokół dzieje. Widzi też nadjeżdżający pociąg. Jego pociąg ...

Niespodzianka. Morze Kaspijskie nie ma brzegu, przynajmniej w rejonie ujścia Itilu. Delta rzeki jest tak rozwinięta, że ląd przechodzi w morze bardzo płynnie, bez wyraźnej granicy. Jest tam kilkaset większych bądź mniejszych rzek, rzeczek, strug i strumyków. Płynąc w dół rzeki widzi się coraz mniejsze połacie ziemi, coraz drobniejsze półwyspy i wysepki. Wszystko to rzędzie, z każdym przebytym kilometrem, aż w końcu otwiera się niczym nie ograniczona przestrzeń, i to już jest morze.

A ja sobie obmyśliłem, że pojedę nad brzeg morza, usiądę na plaży, potem popływam. Ale do tego potrzebna jest granica między lądem a morzem. Co za bzdura! Wszędzie człowiek chciałby widzieć granice. A tak naprawdę to granice nie istnieją. Ludzie sami sobie je wymyślają, bo boją się otwartej przestrzeni. Tak jak obawiają się swobodnej myśli i wszystkiego, co jest bezkresne, nieklasyfikowalne, nie dające się zaszklakować. Gdy zaś już wszystko zamkną w swoje rewiry, kategorie, systemy, to zaczynają ubolewać, że ogranicza się ich wolność.

Astrachań w języku rosyjskim jest rodzaju żeńskiego. Również ta podróż potwierdza moją hipotezę, że nazwy pięknych i intrygujących miast brzmią tak, jak imiona kobiet. Po Sewilli i Salamance do kolekcji dochodzi ich orientalna siostra, Astrachań. A związek Itilu z Hiszpanią nie jest powierzchowny, o czym przeko-

nać się możemy cofając zegar historii do wieku dziesiątego i otwierając kartę zatytułowaną „Korespondencja chazarska”⁴. To tutaj przecież przybył posłaniec z Kordoby i stąd kagan Józef słał swoją odpowiedź.

Astrachań nazywany jest wrotami Azji. Cóż za europocentryzm! W znacznie większym stopniu są to wrota Europy. To ze wschodu na zachód przewalały się tędy, przez całe tysiąclecia, ludy i plemiona. Gnały je wiejące z głębi Azji gorące wiatry. Przynosiły swój język, swoją kulturę i wierzenia. Również w Tenri⁵, jedyne Boga. A pośród nich, parę wieków po Chrystusie, pojawił się lud tak podniecający moją wyobraźnię, budzący jednocześnie tak wiele kontrowersji

Wiele od tego czasu się zmieniło, ale wiatr wieje ten sam, tak samo również świeci słońce. Myślę, że i ptaki śpiewają jak przed wiekami. Tego samego śpiewu musiała słuchać księżniczka Ateh, której udział w dyspucie chazarskiej miał być decydujący. Gdzie przebiega granica między prawdą a fikcją w tym niezwykłym dziele, jakim jest leksykon Milorada Pavića⁶? Pytanie retoryczne rzecz jasna. Prawda obiektywna to mrzonka, a Prawda i Piękno to dwie strony tej samej monety. Prawdziwe jest to, co piękne. Dla mnie „Słownik chazarski” jest piękny, choćby z uwagi na swoją wielowarstwowość, bezgraniczność, baśniową niejednoznaczność. Nigdy go nie przeczytam do końca, choć czytam stale i każde zapisane w nim zdanie widziałem wielokrotnie.

Drzwi otwiera stary człowiek. Jakże mi drogi. Przez to, że jest, że przetrwał. Nie wiem, czy dopomogło mu w tym jedyne słowo z języka przodków, jakie siedemdziesiąt lat temu przekazał mu ojciec. Z pewnością

⁴„Korespondencja chazarska” znajduje się w zbiorach Oxfordu. Jednak jej autentyczność poddawana jest przez niektórych badaczy w wątpliwość; choć ostatnio – o ile wiem – coraz rzadziej. Nie tak dawno w Internecie mignął mi jej pełen tekst. Obecnie trudno mi do niego trafić, ponadto: 1) warto zachować ostrożność w stosunku do tego, co jest w sieci; 2) jeżeli nawet źródło jest wiarygodne, to jak każde tłumaczenie (w tym przypadku z hebrajskiego na angielski) jest to już interpretacja.

Tu dygresja. Od pewnego czasu fascynuje mnie Hiszpania. Również jako miejsce, gdzie współistniały trzy wielkie monoteizmy i trzy – tak różne – kultury. Podobnie rzecz się miała w Chazarii, czego modelowym przykładem jest tzw. „Wielka dysputa”. W czasie wydarzenia te też nie były zbyt odległe...

⁵Może warto tu coś wspomnieć o wierzeniach prototurckich?

⁶Milorad Pavić: *Słownik chazarski. Powieść-leksykon w stu tysiącach słów*. tCHu, Warszawa 1993.

Aleksander Ziemiński we wstępie do tomiku Poeci Złotej Ery (Fundacja SHALOM, Warszawa 1996) o tym niezwykłym dziele pisze tak: „Rzecz nadzwyczaj oryginalna, przeznaczona dla amatorów tego, co rzadkie, w dużym stopniu zagadkowe, schowane w zwojach historii”. W tymże wstępie jest spory fragment dotyczący „kwestii chazarskiej” i traktatu o Chazarach pióra Jehudy Halevi, jednego z trzech wielkich poetów Złotej Ery. A przy okazji, ta sefardyjska poezja jest naprawdę piękna.

jednak chleb był tym, co pozwoliło przejść przez koszmar lat stalinowskiego terroru i strasznej wojny. Przypadek sprawił, że ostatnie lata życia przyszło mu spędzić w miejscu, gdzie być może wszystko się przed wiekami zaczęło⁷. Nie jest tego świadomy, ale jakie to ma znaczenie.

Pięć dni spędzonych w skromnym mieszkaniu na „Zajęczej Wyspie”, którą z lewej strony obmywa główny nurt Wołgi, a z prawej jej skromna odnoga Wołożka, to powrót do dawnych, szczęśliwych lat. Na ten krótki czas powróciło wspomnienie ciepła rodzinnego domu, bezpiecznego beztróskiego życia ...

Przede mną niewielka gablota zawierająca wykopaliska z epoki kaganatu. Niewiele tego zgromadzono w miejscowym muzeum. Wprawdzie co rok wybucha sensacja, że archeolodzy zlokalizowali zimową stolicę, Itil, ale na tym się zwykle kończy. Intrigują mnie szczególnie małe, antropomorficzne figurki z brązu. Również wykonane z brązu kobiece ozdoby. Czy mogła je nosić tajemnicza Ateh? A może nie, biegnąca z nieodgadnionej przeszłości w moją stronę, przechodzi przez którąś z nich? Gąszcz genealogii, gąszcz delty Rzeki. Tu i tam brak wyraźnych granic, nieoznaczoność ...

Natomiast pod moją ręką granica aż nazbyt wyraźna. Gdyby nie ona, wziąłbym jeden z eksponatów, dotknął językiem. Może poczulbym jeszcze smak soli?

Kult soli i łowcy snów, wieloetniczność i bezprzykładna tolerancja, Św. Cyryl⁸ i wielka dysputa, dążność do prawdy lub polityczna kalkulacja ... Ile jeszcze podobnych zagadek kryje się w mrokach historii?

Rok 965, początek końca. Kijowskiemu księciu⁹ udaje się pokonać niezwycięzonych dotąd wschodnich sąsiadów. Od tego momentu postępuje rozpad imperium. Niemal jednocześnie, blisko trzy tysiące kilometrów na północny zachód od Itilu, ma miejsce wydarzenie, które zapoczątkuje rozkwit innej państwowości. Pojawia się nowe granice.

Koniec wyprawy. Jestem ponownie w moim dolnym Wrzeszczu. Po wyjściu z pociągu kieruję się do zbiegu ulic Wajdeloty i Grażyny. Znowu przychodzi na myśl wieszcz. Czy to kolejny przypadek, że przez dwa-

dzieścia powojennych lat serce gdańskiego dżymatu biło tu, w tym właśnie miejscu u ujścia Wisły? Czy to przypadek, że dzięki poecie moja mała ojczyzna łączy się z tymi odległymi, już tylko ideologicznymi? I to na przekór wszelkim wprowadzanym podziałom.

Posłowie

Mój brat stryjeczny, Wiktor, urodził się w Klimowie (Oblaść Briańska) w 1926 r. Wkrótce potem rodzina migrowała do Topek (Oblaść Kemerowska, Środkowa Syberia). Tam przyszła na świat Zoja (1929), jego siostra. W 1936 r. umiera śmiercią tragiczną stryj Szymon. Dwoje dzieci wychowuje wdowa po stryju, Maria (Rosjanka o korzeniach ukraińskich, nauczycielka). Ponieważ matka pochłonięta jest całkowicie pracą zawodową, ciężar prowadzenia domu spada na dziesięcioletniego syna. W 1943 r. Wiktor zostaje powołany do wojska. Tak jak inni poborowi, przechodzi przeszkolenie. Przypadek sprawia, że zamiast na front trafia do szkoły oficerskiej. Całe życie, aż do emerytury (1976), służy w marynarce wojennej, dochodząc do stopnia podpułkownika. Pełniąc funkcję komendanta w wielu wyższych szkołach marynarki wojennej, przemierza niemal całe wybrzeże ZSRR (Władywostok, Nachodka, Murmańsk ...). Ostatnim miejscem służby jest Astrachań. Jako emeryt, jeszcze przez ponad 20 lat pracuje w Astrachaniu (ratownictwo wodne, port). Dopiero trzeci zawał serca przerywa jego zawodową aktywność. Wielu wyższych oficerów floty Federacji Rosyjskiej (w tym kilku admirałów) to wychowankowie Wiktora. Z niektórymi utrzymuje nadal bliskie stosunki. Żona Wiktora, Lidia Nikołajewna, pochodzi z Astrachania. Jest Rosjanką z domieszką krwi tatarskiej (dziad był Tatarem krymskim). Mają jednego syna, Anatola.

Anatolij, syn Wiktora, urodził się w 1949 r. we Władywostoku. Ukończył wojskową uczelnię i służył do emerytury w jakiejś super tajnej formacji, związanej z bronią jądrową. Doszedł do stopnia pułkownika. Obecnie na emeryturze, ciągle mieszka w Sergiev Posadie, 65 km od Moskwy (jest to miasteczko wojskowe, dawniej całkowicie niedostępne, w którym mieści się m.in. instytut fizyki jądrowej). Jako hobby uprawia kowalstwo (sic!). Ożeniony jest z Rosjanką (Natalia), z którą ma jednego syna, Nikołaja.

Nikołaj, syn Anatola, urodził się w 1973 r. w Olenegorsku (Oblaść Murmańska). Mimo że ojciec i dziad byli temu przeciwni, też ukończył akademię wojenną (elektronika). Służył w jednostkach prowadzących monitoring – eksplozje jądrowe, aktywność sejsmiczna itp. Doszedł do stopnia majora. Będąc w wojsku ukończył drugie studia (ekonomia). Około trzy lata temu postanowił rozstać się z armią. Roczne starania, poparte znajomościami ojca i dziada, przyniosły sukces. Obecnie Kola jest szefem działu kredytów w jednym z moskiew-

⁷Astrachań znajduje się – z grubsza biorąc – w miejscu, gdzie była zimowa stolica Chazarów, Itil (przypuszcza się, że oprócz niej były jeszcze dwie inne stolice: letnia i wojenna).

⁸Istnieje przypuszczenie, że wysłany z Konstantynopola Cyryl reprezentował w dyspucie chrześcijaństwo. Mówi się również o Sangarim jako przedstawicielu judaizmu.

⁹Ciekawy przypadek: Wielki Książę Kijowski Świętosław (Światosław) był, o ile mnie pamięć historyczna nie myli, zięciem Bolesława Chrobrego. Taki ten świat mały :-)

skich banków. Ożeniony z Rosjanka o – zdaje się – polskich korzeniach (Nadziezda), z którą ma 8-letnią córeczkę Marię.

Wybierając się w podróż nie miałem większego pojęcia, kogo spotkam. Byłem pełen obaw. Okazało się, że niepotrzebnie. Na widok Wiktora osłupiałem. Stała mi przed oczami, nieżyjąca już od 40-tu lat, ciocia Nadzia. Te same rysy, identyczna mimika. Natomiast temperament jakby bliższy mojemu Ojcu – energia i żywotność, mimo trzech przeżytych zawałów. Anatol, choć tylko w 1/4 Karaim, spotkany na Karaimszczyźnie mógłby być postrzegany jako najbardziej charakterystyczny typ karaimski – czarny, energiczny, wręcz zadziorny. Natomiast Kola (1/8) wyglądem nie odbiega już od rosyjskiego otoczenia, choć podobnie jak ojciec i dziad ceni sobie nad wyraz dobre jedzenie.

Z dużą satysfakcją stwierdziłem również, że krew karaimska, nawet mocno rozcieńczona, nie poddaje się najbardziej wyrafinowanej indoktrynacji. Oni myślą i zachowują się tak, jak normalni ludzie. Mimo dziesięcioleci przeżytych w systemie totalitarnym, w dodatku w armii, doskonale potrafią odróżnić ziarno od plew. Tak, jakby nieświadomie stosowali się do nauki Anana, szukając własnej drogi do zrozumienia istoty rzeczy, do prawdy.

Konstanty Pilecki
Gdańsk

W jeziora szkle
Bajeczny banał zamku,
Dysk słońca wre
I zatrzymuje myśl na ganku...

Gdy wioseł zamaszystość,
Nad wodą tuż zamiera,
Wieczorna słodka swojskość...
Łódź nadal fala wspiera,

W szmaragdzie płomień tonie,
Dysk pomarańczy gaśnie...
Z dzieciństwa rytuałem
I namaszczeniem czułym,

Na moście żegnam słońce ...

Jak kiedyś Dziadzia Sasza
Wiem lepiej niż ci z NASA,
Jakie nawiedzą pogodowe chwile,
Jutro, Troki sercu memu miłe.

c. r.

Troki 2005

Letnie

Nie bolas?

Takim pytaniem zaczynał się prawie każdy dzień szkoły języka karaimskiego, która odbyła się w dniach 20.06 – 03.07.2005 w Trokach. Te dwa tygodnie codziennych zajęć minęły szybko i korzystnie, choć szkoła wymagała wiele wysiłku od nauczycieli, organizatorów i oczywiście od uczniów.

Język karaimski jest jednym z najważniejszych elementów naszej dzisiejszej kultury. Jest to również mocny fundament karaimskiej tożsamości. Obecna sytuacja językowa na Litwie, w gminie litewskich Karaimów wyróżnia się mocno ze współczesnego tła – tu język jest wciąż żywy, używany w domach i podczas modlitw w kienesie. Liczba tych, którzy potrafią posługiwać się językiem karaimskim na codzień nie jest duża (według danych statystycznych – około 50 osób), ale i tak jest największa w porównaniu do ilości posługujących się tym językiem Karaimów w innych państwach. Cieszymy się, że ktoś jeszcze mówi po karaimsku i może dlatego jesteśmy optymistami, że ten język, a i kultura karaimska nadal będą żywe. Cieszymy się również, gdy ktoś z zewnątrz gminy tę optymistyczną nutkę może podtrzymać. Mam na myśli prof. Evę Csato-Johanson, turkolog z Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja), dobrą znajomą większości Karaimów litewsko-polskich.

Językiem karaimskim Eva zainteresowała się już dawno, a przyczynił się do tego dr Aleksander Dubiński,



Od prawej: Prof. Eva Csato-Johanson, Meili Fang, Irina Abrahamowicz